Sędziowie od upadłości uciekają z pracy. "W cywilizowanych krajach dzieje się inaczej"

Łukasz Cieśla

Praca w wydziałach upadłościowych nie jest szczytem marzeń dla sędziów. Trudno z nich awansować, trzeba zmagać się ze sprawami z zakresu ekonomii, na której sędziowie często się nie znają. Dodatkowo są zawaleni upadłościami. W efekcie nadzór nad syndykami kuleje. Częste jest również zjawisko ucieczki z sądu — sędziowie wybierają lepiej płatne zawody radcy prawnego lub adwokata i tym samym przechodzą na drugą stronę barykady. Opowiada nam o tym sędzia Bartłomiej Przymusiński, prezes wielkopolskiego oddziału stowarzyszenia sędziów Iustitia.

W Onecie opisujemy aferę upadłościową — na kłopotach wielkich firm wzbogacają się syndycy i wskazana przez nich armia prawników, w tym byli sędziowie od upadłości

W teorii syndyków nadzorują sędziowie-komisarze. Praktyka jest taka, że często to młodzi prawnicy bez doświadczenia, którzy dopiero wchodzą do zawodu

— Sprawy, które trafiają do wydziałów upadłościowych, bywają mało pasjonujące, a do tego zazwyczaj są skomplikowane i wymagają specjalistycznej wiedzy. Zapewniam, że nie zawsze są one jasne także dla sędziego — mówi Onetowi poznański sędzia Bartłomiej Przymusiński, który zajmuje się sprawami gospodarczymi

Zła sytuacja w sądownictwie, zarobki, nagonka na sędziów powodują, że sędziowie, także ci od upadłości, jak już nabiorą doświadczenia, często odchodzą z zawodu i doradzają np. syndykom.

— Mają unikalną, praktyczną wiedzę, znają system sądownictwa od środka. Byli sędziowie doskonale wiedzą, gdzie są luki interpretacyjne w prawie — wskazuje sędzia Przymusiński

W teorii wszystko się zgadza: jest ustawa o upadłościach, syndyków nadzorują sądy oraz wierzyciele. Można też się poskarżyć, czyli złożyć zażalenie na syndyka. Tyle że praktyka zupełnie odbiega od założeń. Wielu przedsiębiorców, ale i tzw. zwykłych Kowalskich, którzy utopili swoje oszczędności np. w nietrafionej inwestycji, opowiada nam, jakie są realia upadłości w Polsce.

Skarżą się, że upadłości wielkich spółek ciągną się w nieskończoność, ludzie tracą miejsca pracy, a zarabiają głównie syndycy i wskazana przez nich armia prawników, rzeczoznawców i księgowych. Z majątku upadającej firmy opłacają swoje bardzo drogie usługi. Wypłaty idą w setki tysięcy zł. Dla tych najbardziej pokrzywdzonych, dla wierzycieli, zostają grosze.

Realia upadłości w Polsce, w rozmowie z Onetem, komentuje poznański sędzia Bartłomiej Przymusiński. Pracuje w X Wydziale Gospodarczym poznańskiego Sądu Rejonowego, jest także prezesem wielkopolskiego oddziału Stowarzyszenia Sędziów "Iustita". Z jego wypowiedzi wyłania się ponury obraz wymiaru sprawiedliwości w Polsce.

Zarobki to główna przyczyna ucieczki sędziów z zawodu

Jednym ze zjawisk jest odchodzenie sędziów z pracy. Zasilają potem, jako radcowie prawni lub adwokaci, prywatne kancelarie. Doradzają na przykład syndykom, dzielą się swoją wyjątkową wiedzą.

— Zawód sędziego jest atrakcyjny dla początkujących prawników, nie muszą zakładać kancelarii adwokackiej, ryzykować. Praca w sądzie jawi się jako stabilna finansowo i początkowo rzeczywiście jest lepiej płatna niż w przypadku początkującego adwokata. Potem jednak to się rozjeżdża. Wraz ze wzrostem doświadczenia sędziego, nie ma wzrostu zarobków. Widzi, że w wolnym zawodzie może zarobić 4-5 razy więcej niż w sądzie. A jeśli ma do tego unikalną wiedzę, jak choćby znajomość prawa upadłościowego, co jest wąską dziedziną, nie ma kłopotów ze znalezieniem dobrze płatnej pracy poza sądem. To tak naprawdę ucieczka z sądu do prywatnych kancelarii, a główną motywacją są większe pieniądze — mówi sędzia Bartłomiej Przymusiński.

Podkreśla, że środowisko sędziowskie od lat zwraca uwagę, że zawód sędziego powinien być ukoronowaniem zawodu prawnika, a nie jego początkiem. Trend powinien być taki, że z wolnych zawodów prawniczych, po latach nabywania wiedzy i doświadczenia, trafia się do sądu.

— Sędziowie upadłościowi pracują w strukturach sądów rejonowych, czyli na najniższym szczeblu. Po kilkunastu latach pracy zarabiają ok. 9 tys. zł miesięcznie na rękę. To kilka razy mniej niż zarobki adwokatów, radców prawnych. To jednak wymagałoby zwiększenia zarobków sędziów, co niestety nigdy nie nastąpiło i nie widać ku temu kroków. Dla zwykłego człowieka zarobki sędziego są wysokie, ale w porównaniu do innych zawodów prawniczych wygląda to bardzo źle. Zawód sędziego ulega więc pauperyzacji, prestiż zawodu jest coraz mniejszy, zwłaszcza przez drastyczne ataki ze strony polityków — zaznacza sędzia Przymusiński.

Czy niskie zarobki sędziów stwarzają pole do nadużyć, do korupcji?

— Zarobki, niższe lub wyższe, nigdy nie powinny usprawiedliwiać korupcji. Na pewno niższe zarobki nie są zachętą do pozostania w sądzie. To strata dla państwa, które najpierw inwestuje w rozwój takich osób, a potem one uciekają np. do adwokatury. Mają unikalną, praktyczną wiedzę, znają system sądownictwa od środka, nie zastąpi tego żadne szkolenie i żadna teoria. Byli sędziowie doskonale wiedzą, gdzie są luki interpretacyjne w prawie. One są w każdych przepisach, również w prawie upadłościowym. W Polsce jakość legislacji jest przecież niska. Co przepis, to się zastanawiamy, jak go interpretować — odpowiada sędzia z Poznania.

"Sprawy upadłościowe nie zawsze są jasne dla sędziego"

Postępowania upadłościowe, choć dotyczą olbrzymich majątków, spraw o miliony zł, na pierwszy rzut oka są mało atrakcyjne. Dotyczą spraw gospodarczych, pojawia się przy nich specyficzna terminologia, media nie zabijają się o takie tematy. Również dla sędziów praca przy upadłościach nie jest szczytem marzeń. Tę obserwację potwierdza sędzia Bartłomiej Przymusiński.

— Trafienie do wydziału upadłościowego oznacza najczęściej, że przez kilkanaście lat taki sędzia nie ma perspektyw awansu do sądu okręgowego. Nie ma więc tam kolejki chętnych. Ponadto sprawy, które tam trafiają, bywają mało pasjonujące, a do tego zazwyczaj są skomplikowane i wymagają specjalistycznej wiedzy. Zapewniam, że nie zawsze są one jasne także dla sędziego. Dodajmy do tego, że wierzyciel nie zawsze jest zainteresowany sprawą, w efekcie brakuje kogoś, kto skoryguje decyzję sędziego. Owszem, są zażalenia, ale rozpatrują je najczęściej koledzy z tego samego wydziału. Ponadto sądy upadłościowe są zawalone upadłościami konsumenckimi, nie zawsze jest więc czas, by przyłożyć się do upadłości wielkich spółek, gdzie przecież jest wiele czynności do skontrolowania — przyznaje sędzia Przymusiński.

Realia spraw upadłościowych są również takie, że syndyków, specjalistów od spraw upadłościowych, kontrolują sędziowie-komisarze. Często są to osoby młode, dopiero wchodzące do zawodu sędziego, mają status asesora. Gdy zapytaliśmy o to warszawski sąd upadłościowy, dostaliśmy odpowiedź, z której wynika, że skoro ktoś został powołany do pracy w sądzie, to znaczy, że jest kompetentny.

Sędzia Bartłomiej Przymusiński widzi tę sprawę inaczej.

— Początkowo projekt ustawy zakładał, że młodzi asesorzy nie będą trafiać do wydziałów upadłościowych, tak jak nie trafiają do wydziałów rodzinnych. Stwierdzono, że rozpatrywanie spraw rodzinnych wymaga doświadczenia życiowego. W przypadku upadłości ten pomysł zgłoszono, potem zarzucono. Zwyciężyło polskie myślenie, byle było szybciej i taniej, byle jak najwięcej spraw załatwiać — podkreśla sędzia Przymusiński. — U nas asesura jest źle skonstruowana, młodzi sędziowie są od razu rzucani na głęboką wodę. Odwieczna logika Ministerstwa Sprawiedliwości, za każdej władzy, polega na tym, żeby było taniej. W cywilizowanych krajach dzieje się inaczej — asesor orzeka, mając po swoich bokach dwóch doświadczonych sędziów. Przy nich uczy się zawodu, ma też kogo zapytać w razie wątpliwości.

Jak uniknąć patologii? "Trzeba podstawić na wiedzę i doświadczenie"

Dyskusje o patologiach w prawie upadłościowym są prowadzone od dłuższego czasu. Część środowiska sędziowskiego wskazuje, że tego typu sprawy powinny od razu szczebel wyżej, czyli do sądów okręgowych, gdzie pracują bardziej doświadczeni prawnicy. Czy to jednak recepta na wszystkie bolączki?

— To nie rozwiąże problemów — uważa sędzia Bartłomiej Przymusiński. — W mojej ocenie dyskusja powinna dotyczyć tego, kto powinien zostać sędzią. W przypadku upadłości sędzia najczęściej nie ma wiedzy ekonomicznej, może na studiach miał kilka godzin zajęć, jak czytać bilans zysków i strat. Dlatego potem kontrola sędziego komisarza nad syndykiem nie jest szczególnie wnikliwa. A jeśli już ktoś nabierze doświadczenia, odchodzi z sądu.

Zanim został sędzią, w trakcie aplikacji przez kilka lat pracował w firmie doradztwa gospodarczego.

— Ta tematyka mnie interesowała. Niestety, taka ścieżka kariery raczej jest wyjątkiem niż regułą. Większość sędziów trafia do pracy prosto z aplikacji. Bez wątpienia zawód powinien więc być przeznaczony dla doświadczonych prawników, ale znowu wracamy do tematu wynagrodzenia, prestiżu zawodu i ataków politycznych na nasze środowisko. Sędziowie są więc na ogół sfrustrowani — nagonką oraz zarobkami nieodpowiadającymi ich kwalifikacjom — podsumowuje Bartłomiej Przymusiński.

Data utworzenia: 24 listopada 2022 12:03

Za: <https://www.onet.pl/informacje/onetwiadomosci/upadlosci-w-polsce-sedzia-opowiada-skad-sie-biora-patologie/pyl2g28,79cfc278>